

Chmurne oblicza nowego roku

31 grudnia 2008

Według analityków ekonomicznych dla wielu państw 2009 będzie najgorszym rokiem od wczesnych lat osiemdziesiątych. Mówi się też, iż będzie testem sił Obamy i wielkim gospodarczym zwycięstwem krajów do tej pory marginalizowanych. Z kolei według chińskiego kalendarza, nadchodzi Rok Bawoła, czyli czas wytężonej, mozolnej pracy bez skarg. Jakie będzie następne 12 miesięcy?

Kiedy w sylwestrową noc 2007 w Nowym Jorku strzelały szampany, a tysiące Amerykanów życzyło sobie wzajemnie szczęścia i pomyślności, nikt nie przypuszczał, iż kilka miesięcy później w tym samym mieście wybuchnie ekonomiczna bomba, której echo odbije się na całym świecie. Litania finansowych nieszczęść rozpoczęła się na Wall Street, a była odzwierciedleniem stanu kraju, który jako pierwszy zapoczątkował światowy kryzys. Choć National Bureau of Economic Research, instytucja badająca amerykańską ekonomię, poinformowała, że kraj wkroczył w strefę recesji już w grudniu 2007, dopiero 2008 przyniósł kryzys na szeroką skalę. Krach związany z kredytami subprime spędził sen z powiek nie tylko bankom, które nie były w stanie odzyskać swoich pieniędzy. Kiedy okazało się, iż upadają kolejne instytucje finansowe, a zaciągnięte pożyczki są wyższe niż wartość taniejących nieruchomości, koło kryzysu rozpędziło się na dobre. Ponieważ udzielane w USA kredyty hipoteczne powiązane są z funkcjonującymi na świecie produktami pochodnymi, kłopoty Ameryki poczuła na sobie pośrednio lub bezpośrednio cała światowa gospodarka. Przyjdzie za nie zapłacić w 2009 roku.

KRYZYS GIGANTÓW I PRZYSPIESZONE DEBIUTY

Economist Intelligence Unit – ośrodek badawczy będący jednym z największych autorytetów w zakresie analiz ekonomicznych – przewiduje, że 2009 będzie pełnym rokiem recesji nie tylko w

Ameryce, ale także w Wielkiej Brytanii czy Japonii. Powyższe kraje oraz mieszkańcy strefy EURO dopiero w 2010 zaczną powoli wychodzić z kryzysu. Jednocześnie, szybciej niż się spodziewano, do głosu dojdą kraje najszybciej rozwijające się ekonomicznie, czyli Chiny, Indie, Brazylia i Rosja. Już dziś państwa te zapowiedziały wzajemną współpracę i szczyt swoich przedstawicieli w Rosji w celu budowy nowego międzynarodowego systemu finansowego.

Przedstawiciele BRICs, jak zwykle nazywać się grupę czterech najszybciej rozwijających się światowych gospodarek, poinformowali, iż ich wspólne działania i inicjatywy będą odpowiedzią na globalny kryzys. Jedna trzecia globalnego wzrostu przypada dziś na Chiny, Rosja opiera rozwój na ropie, a Indie wygrywają silnie rozwiniętym sektorem IT. Kraje BRICs, stojące do tej pory w cieniu wielkich ekonomicznych potęg, w wyniku amerykańskiej recesji, zaczną więc grać pierwsze skrzypce szybciej, niż sądzono.

MIKOŁAJ UBIERZE SIĘ W PRIMARKU

Recesja będzie oznaczała wielkie przetasowania w świecie finansów, a także straty dla wielu koncernów, które wydawały się być odporne na wszelkie zagrożenia. Zmniejszenie obrotów światowego handlu zmusi koncerny do szukania oszczędności – głównie poprzez redukcję etatów. Dotyczy to zwłaszcza drogich marek, na które zmaleje popyt. Już dziś Ford Motor zanotował 30,6-proc. spadek sprzedaży w Ameryce.

Redukcja etatów mocno dotknęła Wyspy, zwłaszcza sektor finansowy. Ucierpiała także produkcja – jedną z fabryk całkowicie zamyka między innymi GlaxoSmithKlyne. Z kolei po Nowym Roku zlikwidowana ma zostać sieć 807 sklepów sieci Woolworths, która nie poradziła sobie ze spadkiem sprzedaży. A to tylko kropla w morzu.

Kiedy jedne sieci upadają, a inne notują straty, nadchodzi czas świetności tanich marek, dla których 2009 będzie czasem

triumfu. Na kryzysie najbardziej zarobią sieci kojarzone do tej pory z produktami z najniższej półki, jako że właśnie u takich dotknięci kryzysem Brytyjczycy szukać będą oszczędności. Już dziś przed sklepami takimi jak Primark czy 99p Stores widać wzmożony ruch, spowodowany nie tylko przedświątecznym poszukiwaniem prezentów. Doskonałym odzwierciedleniem sytuacji na rynku oraz nastrojów klientów jest analiza świątecznych zakupów. American Research Group informuje, iż Amerykanie planują przeznaczyć na prezenty ok. 50 proc. mniej aniżeli w 2007 roku. Z kolei na Wyspach, według Office for National Statistics, świąteczne obroty spadły do poziomu sprzed 13 lat.

JEDEN ZA WSZYSTKICH, WSZYSCY ZA JEDNEGO

Kiedy Wielką Brytanię i Amerykę codziennie zalewają nowe pesymistyczne raporty, statystyczny Kowalski nad Wisłą zdaje się nic nie robić sobie z kryzysu. Wydawałoby się, iż kryzys nie dotyczy Polski, jako że ogłaszające upadłość amerykańskie instytucje finansowe to w większości banki inwestycyjne oraz hipoteczne udzielające kredytów subprime, niedostępnych w polskich bankach. Nic bardziej mylnego. Eksperci informują, że kraje Europy Centralnej i Wschodniej znacznie ucierpią wskutek recesji w strefie EURO, która jest celem ich eksportu. Polska, jak inne rynki wschodzące, odczuje także odpływ inwestycji zagranicznych. Inwestorzy bardziej skłonni będą do lokowania kapitału w bezpieczniejsze lokaty, na przykład w złoto, którego cena może pod koniec 2009 może osiągnąć nawet 2 tysiące dolarów za uncję.

Sceptycy uważają z kolei, iż polskie banki mogą ucierpieć w skutek kryzysu, który dotkną banki – matki, czyli światowe grupy finansowe, które są właścicielami polskich banków. Wydaje się to jednak obawa zupełnie nieuzasadniona, choć w 2009 w świecie finansowym karta może wiele razy nieoczekiwanie się odwrócić.

NIESPODZIANKI Z PIEKŁA RODEM

Nauczeni przykładem nieprzewidzianych przez analizy wydarzeń w finansach, ekonomiści sugerują, iż nadchodzące miesiące będą czasem jeszcze wielu niemiłych finansowych niespodzianek. Jedną z nich była ujawniona na początku grudnia wiadomość o oszustwie finansowym uchodzącego za autorytet w świecie amerykańskiej finansjery Bernarda Madoffa, który przyznał się do zdefraudowania 50 miliardów dolarów powierzonych mu przez inwestorów. Wśród setek instytucji, które naraził na straty są największe światowe banki, m.in. Grupa Santander oraz Royal Bank of Scotland. Brytyjski bank mógł stracić nawet 400 milionów funtów, jeszcze więcej, około miliona funtów, HSBC. Inwestorzy liczą straty, natomiast świat finansowy zastanawia się, jak można było nie rozpoznać tak gigantycznej defraudacji. Znany ekonomista, laureat Nagrody Nobla z 2001 roku, Joseph Stiglitz, zwraca uwagę na brak przejrzystości amerykańskich rynków finansowych. Podpowiada, iż nieznane są rzeczywiste rozmiary kryzysu, ponieważ tylko niektóre banki podają wysokość swoich strat. Oznacza to, iż rynki w 2009 mogą wiele razy niemiłe nas zaskoczyć z racji wielu niewiadomych. Gospodarka amerykańska jest w znacznie gorszym stanie, niż sugeruje większość analityków – powiedział w jednym z wywiadów. Jeśli te słowa okażą się prawdą, przełoży się to między innymi na większy na spadek zatrudnienia.

ZAKŁĘTY KRĄG CZY ŚWIATEŁKO W TUNELU?

Ekonomiści już dziś przewidują, iż Amerykanie muszą się liczyć z perspektywą redukcji etatów nawet o 300 tysięcy miejsc pracy miesięcznie. Wzrost bezrobocia przełoży się na trudności w spłacie kredytów, a to z kolei wpłynie na wzrost wystawianych na sprzedaż nieruchomości. Kłopoty ze sprzedażą spowodują natomiast znaczny spadek cen na rynku mieszkaniowym. Już dziś przestronny dom z ogrodem na Florydzie można kupić za 125 tys. dolarów, czyli tyle, ile kosztuje mieszkanie w bloku w Warszawie. Ekonomiści zwracają uwagę na fakt, iż w USA w końcu pękła sztucznie pompowana bańka cen nieruchomości, a to, co stanie się teraz, będzie powrotem do cen rzeczywistych, nie

tylko w Ameryce.

Ceny spadają i będą spadać także na Wyspach. Średnia wartość nieruchomości w Wielkiej Brytanii w październiku 2008 była 7,1 proc. niższa niż jej cena w październiku 2007. Co więcej, w opublikowanym przez „The Daily Telegraph” wywiadzie John Varley, dyrektor generalny banku Barclays, ostrzegł Brytyjczyków, iż kraj jest dopiero w połowie kryzysu związanego ze spadkiem cen nieruchomości. Według szefa banku ceny nieruchomości, które już poszły w dół, spadną na Wyspach w ciągu następnego roku o kolejne 15 proc. Sytuacja na rynku sprawia więc, iż zainteresowanie kupnem czterech kątów praktycznie nie istnieje. 2009 Będzie okresem zastoju w nieruchomościach, a dla brokerów czasem wielkiego płaczu.

– Już dziś kilku moich kolegów całkowicie straciło źródło dochodu z powodu braku klientów. Dla tych, którzy przetrwają w biznesie, rok 2010 będzie jednak finansowymi żniwami, bo to właśnie wtedy rynek nieruchomości obudzi się ze zdwojoną potęgą – przewiduje Agata Skotnicka-Evans, specjalistka ds. sprzedaży nieruchomości.

RZĄDOWA DESKA RATUNKU

Wydaje się, iż runek nieruchomości jest jednym z najbardziej dotkniętych przez kryzys na Wyspach. W celu wzmocnienia tego i wielu innych sektorów, rząd podjął zdecydowane kroki już kilka miesięcy temu. Oprócz planowanego 37-miliardowego zastrzyku gotówki dla banków, jedna z form pomocy brytyjskiej gospodarce i sposobem na zahamowanie kryzysu ma być także obniżenie stóp procentowych. 8 października 2008 Bank of England ogłosił obniżenie stóp procentowych o 1,5 proc. W efekcie interest rate wynoszący 3 proc. był najniższy od 1953 roku. I kiedy wydawało się, iż to odważne posunięcie, ogłoszono kolejne cięcia – tym razem sprowadzono interest rate do poziomu 2 proc. Nie oznacza to jednak dramatycznych cięć w ofertach kredytowych. Poziom LIBOR, czyli stopa procentowa, w skali której banki i instytucje finansowe pożyczają środki finansowe

między sobą, wciąż jest bowiem wyższa. Obniżenie stóp procentowych to najszybszy sposób pomocy tym, którzy prowadzą działalność gospodarczą oraz małym firmom, ale zmiana stóp ma przede wszystkim zapobiec zastoju gospodarczemu. Dziennik „Daily Mail” cytuje opinię profesora bankowości Charlesa Goodharta, który uważa, iż dla dobra gospodarki należałoby nawet wprowadzić zerową stopę procentową.

Lekarstwem na ożywienie dotkniętej przez kryzys gospodarki na Wyspach ma być także nowy, obniżony niedawno do poziomu 15 proc. podatek VAT. W praktyce oznacza to, iż za na każdym funcie zaoszczędzimy 2 pensy. Rząd liczy, że obniżenie podatku VAT wpłynie na wzrost popytu. Sceptycy zaznaczają jednak z góry, iż jest to raczej działanie propagandowe rządu, niż faktyczny wkład w ożywienie gospodarki. David Cameron ostrzegł, iż za obniżony VAT i tak przyjdzie zapłacić – rząd może bowiem w przyszłości wprowadzić wyższe podatki, aby spłacić powstałe w wyniku obniżenia VAT zadłużenie.

NA DWOJE BABKA WRÓŻYŁA

2009 rok będzie czasem, w którym świat z napięciem obserwował będzie rynki i podejmował wszelkie próby wyjścia z kryzysu. Obywatele UE wybiorą nowy Parlament Europejski, a Amerykanie po 20 stycznia skierują swój wzrok i nadzieje na rządy Baracka Obamy. Wybrany przez „The Time” Człowiekiem Roku 2008 nowy prezydent USA stanie przed arcytrudnym zadaniem poprowadzenia gospodarki i Ameryki przez recesję. Spełni oczekiwania albo rozczaruje.

Z kolei w Wielkiej Brytanii w ciągu następnych 12 miesięcy Gordon Brown może zostać zdymisjonowany, a bezrobocie osiągnąć stopień 7,8 proc. W Polsce rząd i prezydent będą kontynuować politykę wchodzenia sobie w drogę, a kolejne grupy zawodowe ogłaszać będą kolejne strajki.

Może też mieć miejsce wiele pozytywnych zdarzeń, które odwrócą diametralnie wszelkie ekonomiczne i polityczne prognozy. Dziś

ani analitycy, ani wróżki nie są już jednak w stanie powiedzieć, co i gdzie się wydarzy. Jedno jest pewne – łatwo nie będzie. Cokolwiek przyniesie nadchodzący rok, jak zawsze będą powody i do radości, i do płaczu. Oby tych ostatnich było mniej, niż spodziewa się świat.

Autor: Agnieszka Bielałowicz

Źródło: eLondyn.co.uk